

## **Zofia Stanecka: Trzeba być stale otwartym na pytania i wątpliwości dzieci**

Wydaje mi się ważne, żeby być stale otwartym na pytania i wątpliwości dzieci. Nie warto na siłę konfrontować ich z tym, co trudne, ale na pewno dobrze jest obserwować, czy w ich życiu nie wydarza się coś, co wymaga rozmowy i wspólnej refleksji nad tym, co niepojęte – mówi Zofia Stanecka w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kultura w krótkich spodenkach?

**Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Bohaterka serii Pani książek – o imieniu Basia – przygląda się światu z perspektywy dziecka zarówno uwikłanego we własne nieporadności, jak i niezwykle pogodnego, chcącego przeżywać wszystkie przydarzające mu się przygody. Jakie znaczenie w kreowaniu postaci Basi miał dla Pani dziecięcy punkt widzenia? Na czym polega jego wyjątkowość?**

**Zofia Stanecka, autorka książek dla dzieci:** Podstawą przyjęcia dziecięcego punktu widzenia jest dla mnie pamięć o własnym dzieciństwie oraz przypomnienie sobie, że dla dziecka wszystko jest bardziej intensywne: bardziej radosne, bardziej smutne i bardziej bolesne. W momencie doświadczania smutek jest dla dziecka nieskończony. Podobnie jak szczęście. Dopiero z czasem uczymy się tego, że wszystko przemija: i ból, i radość. Dziecięcy punkt widzenia oznacza, że to, co przeżywam tu i teraz, jest wszystkim. To sprawia, że nawet najbardziej – z punktu widzenia dorosłego – błahe sprawy mogą

stać się kwestią życia i śmierci. Taki punkt widzenia jest wyzwaniem, bo wymaga nie tylko pamięci o tym, co było, ale też zachowania tamtej wrażliwości, a tu i teraz bycia uważnym na dzieci, które spotykam, gdy jestem dorosła. Pisanie dla dzieci i o dzieciach oznacza więc dla mnie zachowywanie dziecka w sobie połączone z dorosłą refleksją nad tym stanem. Przyjęcie tego punktu widzenia niesie ze sobą ogromną wolność, zarówno od konwenansów świata dorosłych, jak też od ograniczeń w tym, co wypada, a co nie wypada. Patrząc oczami dziecka, o którym piszę, staram się być przede wszystkim szczerą w reakcjach oraz wolną w wyrażaniu emocji i myśli na rozmaite tematy.

**Lektura historii rodziny Basi przenosi niejednokrotnie uwagę czytelnika – co interesujące – na postaci rodziców. Są oni ukazani w pełnym świetle – ich troskliwa i pełna miłości postawa przeplata się z chwilami zmęczenia czy nieuwagi. Czy zależało Pani na zdystansowaniu swoich bohaterów od idealnego modelu? Dlaczego?**

Bo nie ma czegoś takiego jak ideał. Zresztą idealny rodzic byłby chyba ziszczonym koszmarem. Gdyby rodzic był idealny, dziecko mogłoby czuć presję dorastania do tego ideału. Trudno sobie wyobrazić coś równie opresyjnego. Rodzice Basi są, jak to się dziś zwykło mówić, wystarczająco dobrzy: bardzo kochają swoje dzieci i starają się postępować zgodnie z tym, w co wierzą i co dla nich ważne. Bywa, że nie mają siły na coś, a nawet mają po prostu wszystkiego dość. Taki stan każdemu może się zdarzyć, i dorosłemu, i dziecku. To bardzo ludzkie. A ja opisuję ludzi, nie idee.

**Dominującym tematem serii jest codzienność. Jak Pani sądzi, w jaki sposób prozaiczna, zwyczajna rzeczywistość staje się dla dziecka miejscem wielkich odkryć? Pomysłowość i przenikliwość towarzyszą niektórym dokonaniom często budzi zdumienie samych dorosłych.**

W codzienności jest wszystko: zarówno potrzebna do życia zwyczajność, jak też zachęta do przeżycia czegoś bardzo niezwykłego. Pamiętam, że jako dziecko zachwycałam się zarówno nicnierobieniem, jak też zakupami z mamą czy górską wycieczką, bo wszystko, co mnie spotykało, było całym światem. Bywało, że leżąc w łóżku przed zaśnięciem, wyobrażałam sobie, że za oknem wznosi się góra magnetyczna, która mnie przyciąga. Zsuwałam się więc na podłogę i sunęłam na plecach aż do ściany. Gdy mama przychodziła, żeby sprawdzić, czy śpię, krzyczałam: „Ratunku, pomocy! Góra mnie przyciąga!” Na szczęście mam mamę z wyobraźnią, która zamiast na mnie fukać, wyciągała ręce, żeby pomóc mi się uwolnić od mocy magnesu. W sklepie okazywało się, że półki to labirynt. W górach mogłam po prostu iść na szczyt, ciesząc się otaczającym mnie pięknem, ale też wyobrażać sobie, że jestem wędrującym przez świat hobbitem. I tak było ze wszystkim: każdy element świata mógł być po prostu przeżywany sam w sobie, i być dobry jako taki, ale też stawał się czasem przyczynkiem do przeżycia czegoś więcej. Moc wyobraźni jest wielka, a nawet najzwyczajniejsza codzienność może być źródłem zachwytów i odkryć. Tylko my, dorastając, czasem o tym zapominamy.

**Młoda, pięcioletnia bohaterka konfrontuje się także z problemami znacznie ją przerastającymi. „Trzęsienie ziemi jest głupie” – mówi na wieść o kataklizmie, jakie spotkało między**

**innymi rodzinę jej przedszkolnego kolegi z Haiti. Czy w literaturze dziecięcej powinno być miejsce także dla równie trudnych tematów jak sprawiedliwość i niesprawiedliwość, życie i śmierć?**

Nie lubię słowa „powinno” w odniesieniu do literatury, czy – szerzej – do sztuki. Nic się nie powinno, bo twórczość jest wolna. Za to jak najbardziej można. W literaturze dla dzieci jest miejsce na wszystko, nawet na te najtrudniejsze sprawy czy emocje. Przecież dzieci stykają się z tym, co bolesne. Może nie wszystkie dzieci, ale nigdy nie wiadomo, kiedy zdarzy się coś, co postawi je przed problemem przekraczającym nawet dorosłe rozumienie. Jak wyjaśnić istnienie śmierci? Czym jest strach przed innością? Jak radzić sobie z wielkimi tragediami? My, dorośli, też zadajemy sobie te pytania, a odpowiedzi rzadko mają charakter prawdy objawionej. Wobec pewnych spraw pozostajemy niepewni, szukający odpowiedzi. Wydaje mi się ważne, żeby być stale otwartym na pytania i wątpliwości dzieci. Nie warto na siłę konfrontować ich z tym, co trudne, ale na pewno dobrze jest obserwować, czy w ich życiu nie wydarza się coś, co wymaga rozmowy i wspólnej refleksji nad tym, co niepojęte. Nasza odpowiedzialność jako dorosłych polega na tym, żeby nie straszyć dzieci i nie zostawiać ich samych z tym, co trudne, ale też przed tym nie uciekać. A w chwilach bolesnych, dawać im oparcie – najlepsze na jakie nas stać, czy będzie to rozmowa, czy przytulenie, czy wreszcie działanie, jeśli zajdzie taka potrzeba. Na pewno nie jest pomocne uciekanie od niewygodnych tematów. I tu właśnie jest miejsce dla książek poruszających te najtrudniejsze sprawy. Mogą stać się pomocą, gdy przyjdzie nam zmierzyć się z bólem lub problemem, jaki dotknie dziecko.

**Na ile Pani – jako autorka książek dla dzieci – czuje związek z tradycją literatury dziecięcej? Choćby Konopnicka, Leśmian, Tuwim czy też Brzechwa? A może baśnie? Czy dawne dzieła są dla Pani źródłem inspiracji?**

Spośród wymienionych autorów moim największym mistrzem jest Leśmian. Chylę głowę przed tym, jak operował słowem, jak na nowo, po swojemu napisał dawne baśnie. Jego odwaga i nieograniczona niczym fantazja przy odmalowywaniu słowami świata przedstawionego napełniają mnie zachwytem. Czasem mam wrażenie, że jego teksty nie tylko brzmią, ale też wyglądają i smakują. Myślę, że właśnie on i jego rozbujała miłość do słów były i są dla mnie niesłabnącą inspiracją. Niezgåębionym źródłem natchnienia i radości są też dla mnie po dziś dzień baśnie z całego świata. Lubię niemal wszystkie wersje: zarówno te dawne, surowe i okrutne, jak też bardziej złagodzone, współczesne. Każda interpretacja baśni dużo mówi o czasach, w których powstała. Lubię myśleć o baśniach jak Tolkien – że świat w nich przedstawiony jest groźny i wciągający; zawiera w sobie wiele prawdziwego dobra i dużo mrocznego zła. Wejście do tego świata nie jest bezpieczne: może oznaczać, że na zawsze część naszej duszy zostanie w świecie baśni. Moja na pewno częściowo zamieszkuje baśniowe krainy. Dobra, nieinfantylna baśń zawiera w sobie prawdę o nas samych.

**Na koniec chciałbym zapytać o sytuację polskiej literatury dziecięcej oraz jej twórców współcześnie. Jakie wyzwania wiążą się dziś z wprowadzaniem najmłodszych w świat kultury?**

W Polsce wydawanych jest dużo dobrych i pięknych książek. Polscy twórcy są nagradzani i wydawani za granicą, a polscy ilustratorzy dostają wyróżnienia i nagrody na międzynarodowych targach książki. Krótko mówiąc: jest dobrze, jeśli chodzi o dostępność świetnych tytułów. Problemem bywa samo czytelnictwo. Dlatego niektórzy wydawcy zajmują się nie tylko produkowaniem książek, ale też promocją czytelnictwa, czego świetnym przykładem jest akcja „Czytam sobie”, która polega zarówno na wydawaniu serii książek przeznaczonych do nauki czytania, jak i na szeregu działań i akcji, mających do tego czytania zachęcić. Ja, jako pisarka, biorę czasem udział w takich akcjach, jeżdżę też na spotkania autorskie w Polsce i za granicą. Najważniejszym jednak zadaniem, jakie widzę przed sobą, jest zachowanie wrażliwości na świat i ludzi oraz pozostawanie otwartą na zmiany. Po to, żeby moje pisanie pokazywało świat jak najprawdziwiej.

*Rozmawiał Jakub Pyda*